

Moja droga do Prawdy

Pierwszego kroku, by odwrócić się od tego, co matka wpajała nam od młodości, dokonał mój brat Jan. Był on bardzo czytany i to dało mu zdolność przekonywania tych, z którymi rozmawiał na jakikolwiek temat. Stefan Mielnik, będąc z zawodu krawcem, szył nam ubrania. Mój brat często u niego bywał. Krawiec nie miał potomstwa, przyjął więc za swego syna małoletniego chłopca. Mój brat zwrócił mu uwagę, że źle wychowuje chłopca. Później zwierzył mi się, że Mielnik przyznał mu w tym rację. Również ja nie mogłem mu sprostować, gdy zaczynaliśmy rozmowę na temat wiary. Brat miał Biblię Świętą i odczytywał mi wersety, które wykazywały błędy kościoła katolickiego.

W październiku 1929 roku zostałem powołany, aby odbyć służbę wojskową i byłem skierowany do Wilna do 3 Baonu Saperów. Gdy byłem w szkole podoficerskiej dostałem list od matki z wiadomością, że Janek zmienił swoje wyznanie, do czego przyczynił się krawiec Mielnik. List ten stał się powodem mojej rozpacz. Zalewałem się łzami. Po pewnym czasie Janek przysłał mi Nowy Testament z podkreślonymi niektórymi wersetami. Czytałem go bez większego zastanowienia. Kolega, sanitariusz na izbie chorych, zauważył u mnie ten Nowy Testament i poprosił o wypożyczenie, aby chorzy mieli co czytać i nie nudziła im się bezczynność. Po dwóch latach służby wojskowej powróciłem do Krakowa mile witany przez rodzinę. Wtedy też Janek powiedział mi o swych zamiarach przekazania mi pracowni ślusarskiej. Podał też powód, który go do tego skłaniał: Jak ciebie Stefanie nie było, przechodziłem wielkie trudności z powodu braku gotówki związanego z bezrobociem. Urząd Finansowy nie bierze tego w ogóle pod uwagę, tylko co jakiś czas przysyła mi egzekutora i boję się, że w ostateczności wejdą na to co posiadam. Dlatego ty prowadź firmę, a ponieważ nic nie masz, nie będą straszyć egzekucją. Dlatego od roku 1932 przejąłem, by być „szyldelem” tak na ten przykry czas jak i na potem. Janek zajmował się studiowaniem Pisma Świętego; nie była to dla niego sprawa łatwa w myśl słów, że „*prorok w ojczyźnie swojej jest bez czci*”. Tym bardziej, że cała nasza rodzina była katolicka i tylko on jeden odmiennych przekonań.

Minął może miesiąc, jak Janek otrzymał informację, że z Ameryki przyjechał brat o nazwisku Sokołowski i będzie miał wykład biblijny. Janek przystąpił do mnie i mówi: Stefan, nie odmów mi tego, chodź ze mną, posłuchasz tego tematu. Prosi i nie ustępuje, łzy stanęły mu w oczach. Ustąpiłem i poszliśmy razem na ulicę Krowoderską. Zbór krakowski nie był wtedy tak liczny jak obecnie – zebranych mogło być około 50 osób. Gdy zająłem miejsce, bracia, którzy byli bliżej stolika, na którym

leżały jakieś podręczniki, okazywali pewne zakłopotanie. Janek dołączył do nich i coś radził. Po chwili jeden z braci podał do wiadomości, że z pewnych przyczyn brat Sokołowski nie mógł przybyć do Krakowa, ale zastąpi go brat Józef Luber i usłuży tematem. Została zaśpiewana pieśń, następnie jeden z braci został powołany do modlitwy, której treść mi się podobała. Wymieniony brat zajął miejsce za stolikiem i rozpoczął swoje przemówienie. Był to pierwszy temat, który słyszałem – „O Oblubienicy Chrystusowej”. Słuchałem z wielką uwagą i nie mogłem zauważyć nic godnego krytyki. Gdy zakończył swój temat podano pieśń, którą do dziś pamiętam – nr 230: „Serc naszych wierne bicie – Warg naszych rzewny śpiew”.

Był to wstęp do mojego poznania Prawdy, ale jeszcze nie zupełny. To moje pierwsze spotkanie nie było jeszcze tym „ogniem” i nie było jeszcze tak ugruntowane. Ciągle jeszcze chodziłem do kościoła i było mi trudno tak prędko porzucić to, co było nam od dzieciństwa wpajane. Przez matkę byliśmy wychowani po katolicku, wpajała w nas uczciwość i szacunek dla starszych wiekiem sąsiadów i znajomych. Matka pilnowała nas abyśmy nie zaniedbywali praktyk katolickich – w niedzielę i święta byliśmy na mszy.

Pewnego razu podsłuchiłem rozmowę mamy z tatą, która mnie bardzo poruszyła. Oto jej treść:

Adasiu, czemu ty nie chodzisz do kościoła? Jaki zły przykład dajesz swoim dzieciom.

Tato odpowiedział: Maniu, mało byłeś między ludźmi. Jak ci wiadomo, ja pieszo przewędrowałem z Krakowa przez Galicję do Czech i na Węgry, a następnie do Wiednia, gdzie pracowałem 8 lat i miałem możliwość poznać ludzi różnego charakteru, a przy tym i księży. I powiadam ci, że gdyby drugi raz Chrystus Pan był na ziemi i wykazywałby ich błędy, to oni – księża, drugi raz by Go ukrzyżowali. W Wiedniu miałem niezłe powodzenie i nie wiem czy powróciłbym do Krakowa. W pewnym jednak czasie otrzymałem wiadomość, że matka jest chora i przebywa w szpitalu, to skłoniło mnie do powrotu i zaraz udałem się do szpitala, gdzie przywitałem kochaną matkę. Jednocześnie obok na drugim łóżku zobaczyłem niewiastę o przerażającym wyglądzie, który poruszył mnie do głębi duszy. Niewiastą tą była Barbara Ubryk, która przez sfanatyzowanych rodziców została umieszczona w klasztorze w Krakowie przy ulicy Kopernika.

Słuchaliśmy tego opowiadania ojca i tego w jaki sposób władze uwolniły ją z tego klasztoru. Moja siostra ujęła to w formie wiersza, który tu przytoczę:



„Proza życia” (memu ojcu - wyjątek).

Lata leciały – pieniądze zbierałeś,
Gdy nagle z domu telegram dostałeś.
Mama zachorowała w szpitalu jest,
wracaj do domu – złowróżbny brzmiał tekst.
Pożegnałeś pracę, zabrałeś manatki,
Jechałeś do domu, do swej chorej matki.
Żeś opuścił Wiedeń – nie bolała głowa,
Z pośpiechem wróciłeś do swego Krakowa.
Zdążyłeś przybyć przed matki skoniem,
Nowe życie zacząłeś jej pożegnaniem.
Po latach z tych chwil nam opowiedziałeś
Tragedię, którą w szpitalu poznałeś.
Zdawało się, że to fantasmagoria*
Tak makabryczna była owa historia.
Barabara Ubryk młodzieńca pokochała,
Co jej rodzina mezaliansem** uznała.
By przeszkodzić małżeństwu, córkę rodzice
Do klasztoru zamknęli, niby niewolnicę.
Zaś zakonnice majątek dostały,
Ażeby dziewczynę dobrze pilnowały.
Kiedy nieszczęsna uciekać próbowała,
Władza zakonna zamurować kazała!!!
Zostawiono jej tylko okienko małe,
W tej strasznej norze spędziła życie całe.
Kiedy zaś murarz, co ją zamurował,
Sam się do śmierci swojej gotował,
Wyjawił ludziom okrutną tajemnicę.
Wtedy to Kraków wyległ na ulice,
Z kilofami, łopatami tłumnie biegli,
Lecz żołnierze klasztoru już dobrze strzegli.
Biedna Barbara obok Babci leżała,
To nie był człowiek tylko łachman jej ciała.
Ileż jej psychika cierpień przejść musiała?
Gdy żyjąc, powoli. . . powoli. . . konała.
I pomyśleć, że zrobili to zakonnice,
Z modlitwą na ustach, z nobliwym obliczem!
Do jakiego wpakowały ukrycia?
Czy nie słyszały jej płaczu i wycia?
Bóg czyn osądzi i zapłaci za to,
Pod Jego płaszczem kryjącym się katom!
Została o tym książka napisana,
Dziś jej nie znajdziesz, rzecz dawno zapomniana!
Wszakże na starość, wspomniana w opowieści
Z życia twojego ojciec, o tak różnej treści.

Wtedy nie był jeszcze czas, aby poznać Prawdę. Mama dalej nas pilnowała w wykonywaniu katolickich praktyk. Ojciec palił bardzo dużo papierosów, lecz był szczery i nie chwalił tego nałogu. Ganił go i nas napominał: Wy synowie z daleka się trzymajcie od tego nałogu, bo

potem trudno się od niego odzwyczaić. Obaj z moim bratem posłuchaliśmy dorad ojca i trzymaliśmy się daleko tak od papierosów, jak i od wódki. Tato prowadził pracownię przez 28 lat – zdrowie miał nieszczęśliwe. Dokuczały mu astma, przepuklina i rak, który spowodował zgon ojca w wieku 53 lat. Osierocił nas trójkę – siostrę w wieku 13 lat, mnie 15 lat i 17 letniego Janka. I na Janka właśnie spadł obowiązek prowadzenia pracowni i utrzymania naszej rodziny. Młodość nasza była przykra.

Powróć jeszcze do chwil mojego pobytu w wojsku. Przy końcu szkoły podoficerskiej dostałem list od mojej siostry Toli, w którym prosiła mnie, abym w Ostrej Bramie pomodlił się za nią, aby pomyślnie zdała maturę. Byłem zaprzyjaźniony z pewnym ateistą, kolegą Józefem Kawą, z którym często chodziłem na przepustki. Gdy wspomniałem mu, że idę pomodlić się do Ostrej Bramy, oświadczył, że będzie mi towarzyszył – i tak też się stało. Po wyjściu z Ostrej Bramy, kolega postawił mi pytanie, bardzo poważnie; bo choć był ateistą nigdy nie szydził z cudzych przekonań. Zapytał: Powiedz mi kolego Stefanie, czy twoja modlitwa pomogłaby twojej siostrze, gdyby się do tej matury nie przygotowała? Odpowiedziałem krótko: Nie, ale chodzi o to by przy tym egzaminie być opanowanym. Przy tej okazji wspomniłem mu pewne zdarzenie. Mój stryj Stanisław zdawał egzamin na geometrę i przez księdza zostało mu wstawione pytanie, aby podał „sześć prawd wiary”. Wyszło mu to z pamięci, ale że był opanowany, odpowiedział księdzu: Ja proszę o poważniejsze pytanie, bo na takie odpowiadałem, gdy byłem uczniem 3 klasy w szkole podstawowej. Dostał wtedy inne pytanie, na które udzielił zadowolającej odpowiedzi.

DECYZJA POŚWIĘCENIA SIĘ

Ciągle jeszcze chodziłem do kościoła – porównania, których dokonywałem, w końcu mnie przekonały. Byłem na kazaniu w kościele Mikołaja przy ul. Kopernika, gdzie ksiądz wypowiedział się o jedności kościoła jaką można spotkać tylko u nas. Na czym polega ta jedność? Tłumaczył: mamy jednego ojca t. j. papieża, jednakowe szaty liturgiczne, a w całym świecie msza jest odprawiana w jednym języku – łacińskim. Pomyślałem wówczas – o jak daleko jest ta jedność od tej, o której wspomina apostoł święty Paweł w Liście do Efezjan 4:3,6,13 – te wersety szczególnie, ale cały ten rozdział podaje w czym ma się objawiać ta jedność w naszym życiu. Następnego razu poszedłem do kościoła Pijarów. O godzinie dziewiątej nie było tam nigdy kazania – widzę jednak, że ksiądz odprawiając tę mszę, przy przeniesieniu mszału na drugą stronę ołtarza przez ministranta, przerywa swe normalne czynności, odwraca się do publiczności i wygłasza kazanie, w którym nadmienia, że w naszej parafii pojawili się ludzie niebezpieczni, których należy się strzec. Nie należy wdawać się z nimi w rozmowę – to heretycy, psami ich



wyszczuć. Tymi „heretykami” byli: braterstwo Gorzkowscy i mój brat Janek. Nie czekałem już do końca lecz wyszedłem z kościoła. W drodze do domu spotkałem mamę, która szła do kościoła na godzinę 10. Mama zapytała: Czemu tak prędko idziesz do domu? Odpowiedziałem wtedy krótko: To mój ostatni pobyt w kościele, więcej tam nie pójde.

Gdy mama wróciła z kościoła zapytała: Co się z tobą dzieje? Odpowiedziałem: Mamo, powiedz mi, czy Janek czyni ci jakąś krzywdę? Nie Stefku, jest dobry, nie mogę się użalać. Pytałem dalej: Dlaczego ksiądz w kazaniu powiedział, że takich jak Janek i innych, co są heretykami wyszczuć psami? A mama na to: Jak Janek zmienił swoje przekonanie co do wyznania katolickiego dosyć się wypłakałam, a widzę, że i ty tą samą drogą idziesz. Spodziewałam się, że tak będzie i płakać nie będę, ale muszę się z tym pogodzić.

Odtąd zacząłem regularnie uczęszczać do Zboru z Jankiem. Gdy już miałem Pismo Święte cały rok 1932 minął, a w roku 1933 postanowiłem się poświęcić. Chrzest mój miał miejsce w Nowym Targu, gdzie dojechałem rowerem. Odbyła się tam konwencja w Rynku w Czytelni. Odbył się jednak tylko jeden wykład bo kler katolicki skłonił do buntu górali, którzy dość licznie zjawili się pod Czytelnią wykrzykując: „Precz z kociarzami! W niedługim czasie przybyła policja i dała nakaz zaprzestania nabożeństwa i opuszczenia Czytelni. Po krótkiej naradzie matka brata Gawina, która mieszkała w Nowym Targu, zaprosiła nas chwilowo do siebie. Nie obeszło się bez wrogo ustosunkowanego towarzystwa, które idąc za nami rzucało przezwiska, a niektórym braciom dostało się nawet szturchańców, były też w użyciu kamienie...

Gdy byliśmy już na podwórku przed domem Gawinowej, do jednego z braci w podeszłym wieku doszedł góral i pchnął go tak silnie, że ten upadł na kolana a Biblia wypadła mu z ręki. Brat ten został też uderzony ręką. Zerwałem się z miejsca i chciałem odpłacić za to góralowi, lecz brat Michalczyk przytrzymał mnie za rękę i szepnął mi do ucha: Zostań na miejscu, chcę nas sprowokować i z tego wynikłaby przykra sprawa. Chwilę się zatrzymaliśmy, a jeden z tamtejszych braci podał propozycję, aby w jego domu kontynuować zebranie. Aby zmylić czujność górali, zaproponowano, aby przechodzić w małych grupach i w pewnych odstępach czasu. Górale zadowoleni, że dokonali swego zadania oddalili się. My natomiast, gdy już byliśmy wszyscy razem, rozpoczęliśmy dalsze zebranie. Ilu było braci usługujących tego nie pamiętam, bo sporo czasu upłynęło. W pamięci pozostał brat Jończy, a z krakowskie-

go Zboru bracia: Stefan Kloc, Marcin Szczurek, Stanisław Draguła. Po południu był wykład o chrzcie, po którym poszliśmy do Dunajca, gdzie odbył się chrzest. Z Krakowa poświęcali się wówczas: s. Spornowa, s. Kryzowa, syn brata Michalczyka – Józef i ja, pamiętam także br. Adolfa Demczaka z Zakopanego (obecnie wszyscy już nie żyją).

Rok 1933 był dla mnie rokiem szczególnym, bo zanim się poświęciłem, to w połowie lutego udało mi się za wstawiennictwem pani Szymańskiej wynająć lokal przy ulicy świętego Filipa 13 na pracownię ślusarską. W tym czasie było bardzo trudno zdobyć jakikolwiek lokal, a szczególnie w Śródmieściu, tak korzystnym miejscu dla rzemieślnika i to po nie wygórowanej cenie. Od roku 1948 w miejscu tym jest sala zebrań Zboru krakowskiego, w której czujemy się bardzo dobrze aż do dzisiejszego dnia. Jakie zaistniały koleje zanim sala została wynajęta Zborowi, to temat do opisania w odrębnej historii.

W codziennym naszym życiu są dni pogodne, są też i pochmurne, które stwarzają nam przykrości. Jednak będąc przez 62 lata w Prawdzie mogę Bogu podziękować, że w różnych doświadczeniach odczułem opiekę od Dawcy Żywota. Prorok Jeremiasz w Trenach 3:25-27 wspomina: „Dobrze jest mężowi jarzmo nosić od dzieciństwa swego”. Ono zaprawia człowieka do życia i daje hart i odporność na różne chwile jakie się spotyka. Nieżyjący już brat Stanisław Draguła znający dobrze naszą rodzinę oznajmił mi, że ja będąc najmłodszy z moich braci, przeszedłem najwięcej niebezpiecznych chwil. Gdy zaś byłem w Australii mój brat Janek wypowiedział podobne słowa: „Stefku, gdybym ja to przeżył co ty, dawno byłbym w grobie”. On już także nie żyje, zmarł w Australii, – 1 sierpnia 1995 roku minęło 6 lat od jego śmierci.

Najpierw chciałbym podziękować za wszystko Ojcu Niebieskiemu, na drugim miejscu mojej matce, że dała mi zdrowy organizm, na końcu jestem ja, że nie prowadziłem hulaszczego życia. Wspominając niektóre okoliczności, które doprowadziły mnie do tej drogi poświęcenia, chciałbym do końca wytrwać w tej wierności, aby odłożona mi była korona sprawiedliwości (2 Tym. 4:8).

Pozostaję w miłości bratniej z pozdrowieniem dla ogółu Braterstwa – Efezj. 6:23-24; Pieśń nr 238.

Ciechanowski Stefan
R-
„Straż”

* fantasmagoria – widziadło.

** mezalians – zawarcie małżeństwa z osobą tzw. niższego stanu.